



APART.pl



18

Biją i nie przepraszają



28

Pogrzeby w pandemii



84

Co tu się odjaniepawła?

Tematy tygodnia

- 12 Marcin Piątek **Narty: martwy sezon**
 15 Adam Grzeszak, Mariusz Sepiolo
Przedświąteczne odmrażanie galerii

Polityka

- 18 Sławomir Sierakowski
Policja w służbie władzy
 21 Ewa Siedlecka
Czym jest praworządność i do czego zobowiązuje
 24 Spowiedź byłego doradcy Morawieckiego.
 Rozmowa z Tomaszem Krawczykiem

Społeczeństwo

- 28 Juliusz Ćwieluch
Jak się teraz chowa zmarłych
 32 Joanna Podgórska
Podziemie kobiet
 35 Ryszarda Socha
Małe miasteczka wychodzą na ulice
 38 Mariusz Sepiolo
Jak się studiuje z domu
 42 Rozmowa z prof. dr. hab. Dariuszem Jemielniakiem o tym, czy Polacy ufają nauce

Rynek

- 44 Joanna Solska
Szpitala tymczasowe rozbijają system

- 47 Adam Grzeszak
Długie i drogie pożegnanie z węglem
Świat
 52 Artur Domosławski ARGENTYNA
Co dał Argentyńczykom Maradona
 56 Anna Przybył NIEMCY
Niezwykła historia odkrywców szczepionki na covid
 58 Teodor Ptach USA
Jakie będą relacje Ameryki Bidena z Polską PiS
 60 Jędrzej Winięcki DANIA
Rzeź norek

Nauka i cywilizacja

- 62 Agnieszka Krzemińska
Historia zapisana w glinie
 66 Marta Alicja Trzeciak
Tak nasz organizm mierzy czas
 68 Rozmowa z prof. **Kathariną Bogusławski** o praktycznych pożytkach z chemii teoretycznej

Historia

- 70 Łukasz Wójcik
Dlaczego Polska odrzuciła plan Marshalla
 74 Adam Krzemiński
Siła gestu Brandta
 76 **Najlepsze prace magisterskie o PRL**



NAGRODA
 M.F. RAKOWSKIEGO

Kultura

- 84 Aleksandra Żelazińska
Jak upada kult JPII
 88 Rozmowa z **Mariuszem Wilczyńskim** o współczesnej animacji i filmie „Zabij to i wyjedź z tego miasta”



- 91 Aleksander Smolar
Prof. Marcin Król: liberał krytyczny
 92 Dorota Szwarzman
Kompozytorki wchodzą do gry
 94 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 100 Fotoreporterka **Agata Grzybowska** o dokumentowaniu rewolucji i starciu z polską policją

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
 • 8 Ludzie i wydarzenia
 • 80 Afisz • 95 Dziewit-Meller
 • 96 Passent • 97 Tym
 • 106 Polityka i obyczaje

ski team®

KUPOJ BEZPIECZNIE: WWW.SKITEAM.PL

**NAJNOWSZE
KOLEKCJE 2020/2021**

**ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO**

Święta
BEZ VAT

W SKI TEAM

**STARSZE
KOLEKCJE**

**od -50% do
-80%
TANIEJ!**



**KUP ROWERY CUBE
Z KOLEKCJI 2020
TANIEJ O VAT!**

Promocje ważne do odwołania lub wyczerpania zapasów. Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce.

ZAPRASZAMY DO SKLEPÓW SKI TEAM! PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | ul. Toruńska 107b | ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** CH 3 Stawy



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Państwo trzyma poziom

Państwo PiS musi jednocześnie walczyć z pandemią i z opozycją. W walce z opozycją na razie największym sukcesem państwa jest psiknięcie gazem po oczach posłance Biejat, posłance Nowackiej i liderkom Strajku Kobiet oraz utrudnianie wejścia do Sejmu wicemarszałkowi Czarzastemu. Niestety, mimo deklaracji wicepremiera Kaczyńskiego, że wszyscy posłowie opozycji będą siedzieć, do tej pory prokuraturze nie udało się posadzić ani jednego. Porażką są także działania prokuratury wobec mecenas Romana Giertycha. W ich wyniku mecenas Giertych podczas zatrzymania stracił wprawdzie przytomność, co można by uznać za sukces prokuratury, gdyby nie to, że w chwili odczytywania mu zarzutów nadal był nieprzytomny, czym bardzo utrudniał postępowanie. W sprawie pandemii służby państwa radzą sobie lepiej – Ministerstwu Zdrowia udało się np. zdusić niebezpiecznie rosnącą liczbę testów na koronawirusa, w wyniku czego od razu zmalała liczba zakażonych. Z pomocą państwu przychodzą również sami zakażeni, którzy nie zgłaszają się na testy i chorują poza systemem, co pozwala im zachować społeczny dystans i uniknąć choćby przypadkowego kontaktu z placówkami służby zdrowia. Chcąc rozprawić się z pandemią jak najszybciej, rząd postawił także na zaniżanie danych o zakażeniach. W krytycznych dniach listopada „zgubił” aż 22 tys. zakażeń, dzięki czemu udało się



zahamować rozwój pandemii na tyle, że nie został przekroczony niebezpieczny próg 30 tys. zakażeń dziennie. Pozwoliło to w ostatniej chwili uniknąć narodowej tragedii w postaci zapowiadanej przez premiera narodowej kwarantanny. „Zgubienie” 22 tys. przypadków zakażeń to jak dotąd największe osiągnięcie rządu w walce z pandemią. Innym spektakularnym sukcesem jest utworzenie na Stadionie Narodowym szpitala narodowego – obiektu tak bogato wyposażonego, że dotkliwie brakuje pacjentów, którzy kwalifikowaliby się do leczenia w nim. Przytłaczającą większość z nich jest, niestety, tak schorowana, że do przebywania w tak nowoczesnej placówce po prostu się nie nadaje.

Trudno się temu dziwić, w końcu są to pacjenci krajowi, nie najlepszej jakości. Niestety, prawie każdy na coś narzeka, wielu ledwo chodzi, a niektórzy są tak schorowani, że wymagają całodobowej opieki lekarskiej. Zgadzam się z ministrem zdrowia, że pacjenci w takim stanie mocno obniżyliby wysoki poziom nowiutkiego szpitala narodowego, o który musimy dbać, bo powstał za nasze wspólne pieniądze. Dlatego nie dziwię się rządowi, że woli tych pacjentów upychać w obiektach już istniejących, których poziom na pewno nie będą zaniżali, gdyż – jak uspokaja resort zdrowia – ich stan jest tak samo marny jak stan tych obiektów.

PASZPORTY POLITYKI 2020

Dowiedz się, kto może dołączyć
do grona najwybitniejszych
twórców polskiej kultury

film
teatr
literatura
sztuki wizualne
kultura cyfrowa
muzyka poważna
muzyka popularna

Już za tydzień opublikujemy nazwiska **NOMINOWANYCH**

#PaszportyPolityki

www.polityka.pl/paszporty

Główni Partnerzy Paszportów POLITYKI 2020

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

ZAIKS

Partnerzy medialni Paszportów POLITYKI 2020

TOK FM Pierwsze
Radio
Informacyjne

tvn

Partnerzy kategorii
Literatura

Partner kategorii
Teatr

Partner kategorii
Sztuki Wizualne

Partner kategorii
Muzyka Poważna

Partner kategorii
Muzyka Popularna

Partner kategorii
Kultura Cyfrowa

Partner kategorii
Film



Testament liberała



Jerzy Baczyński

Marcin Król był dla nas bardzo ważną postacią; wielu autorów POLITYKI miało z nim długoletnie zawodowe i przyjacielskie relacje. Spotykaliśmy się regularnie – ostatnio, co prawda online – na dyskusjach w Fundacji Batorego (gdzie Profesor był do niedawna szefem Rady), w Instytucie Spraw Publicznych czy radzie Ośrodka Kontroli Obywatelskiej, wydawcy portalu OKO.press. Pisywał do nas, udzielał wywiadów. Już pewnie niewiele osób pamięta, że założona przez Marcina Króla jeszcze w podziemiu legendarna „Res Publica” była potem, już na wolnym rynku prasowym, przez kilka lat formalnie wydawana przez POLITYKĘ. Marcin i jego „Res Publica Nowa” są więc częścią historii naszej gazety – również tej ideowej, mentalnej. Kiedy po przełomie 1989 r. zaczęliśmy praktykować nowy ustrój, w zasadzie nie mieliśmy pojęcia, co to ma być – poza jedną intuicją, żeby było tak jak na Zachodzie i kompletnie inaczej niż w PRL. „Demokracja i gospodarka rynkowa” pełniły rolę bardziej zakłęcz niż projektów. Wielka transformacja zaczynała się bez planu i bez własnego języka. Myślę, że dopiero Marcin Król, w końcu historyk idei, uświadomił nam, którzy tę transformację przyjęliśmy z nadzieją i poparliśmy z entuzjazmem, że oto stajemy się liberałami, mówimy liberalną prozą. Wówczas nie brzmiało to obraźliwie, przeciwnie, „liberalizm” jako idea i praktyka wolności zdawał się naturalną orientacją umysłową, zwykłą odwrotnością „komuny”, partyjno-państwowej, skompromitowanej monowładzdy. Tak, chyba wszyscy sympatycy dawnej Solidarności byliśmy wtedy liberałami.

Potem ta wielka, mocno przypadkowa wspólnota zaczęła się dzielić, spierać, kłócić, nazywać po nowemu. Marcin Król pozostał liberałem (tak o sobie mówił), ale z czasem coraz bardziej osobnym, krytycznym wobec „realnego liberalizmu”, który jak wcześniej „realny socjalizm” zaczął produkować swoje patologie. Hasło „bierzcie życie w swoje ręce” stawało się usprawiedliwieniem dla nierówności, zaniku wspólnoty na rzecz indywidualizmu, chaotycznej deregulacji, „nieczułego państwa”. Pamiętam, jaką burzę wywołał Król, mówiąc (w wywiadzie dla „GW”) o polskiej transformacji, z którą się jednak utożsamiał i której historycznych sukcesów bronił – „byliśmy głupi”. On, jeden z intelektualnych ojców III RP, na rok przed dojściem PiS do władzy, przestrzegał, że za bardzo skupiliśmy się na naszych wolnościach, zapominając o dwóch pozostałych członach republikańskiej triady – równości i braterstwie. Przepowiadał, że to się zemści, że nadejdą dzięki czasy „dzikich ludzi” – jak w jednej z ostatnich książek („Do nielicznego grona szczęśliwych”) określał współczesnych populistów, którzy odrzucają kompromis i negocjacje, czyli to, co stanowi fundament demokracji (nazywał ją proceduralną, chyba żeby już nie

straszyć słowem liberalna). Przewidywał też, że skrajni populiści w Europie muszą zwrócić się przeciwko samej istocie Unii, która jest „instytucją supernegocjacyjną, o co wielu jej krytyków ma nonsensowne pretensje”.

Teraz te słowa brzmią profetycznie. Brak szacunku dla prawa, dla procedur i instytucji, arbitralność i pycha władzy, konfrontacyjny język i podsycanie konfliktów – to symptomy ciężkiej (Profesor uważał czasami, że śmiertelnej) choroby polskiej demokracji. Skutki widać we wszystkich codziennych sprawach, które nas teraz (i w tym numerze POLITYKI) zajmują: nonszalanckie decyzje o (dez)organizacji ferii i handlu (jakby naprawdę nie można było wszystkiego wcześniej przegadać z zainteresowanymi); podejrzane, niewyjaśnione manipulacje przy statystykach covidowych, łącznie z karą kwarantanny dla każdego, kto zgłosił się na test; niejasne zasady działań policji wobec demonstrantów oraz kontroli tych akcji; bylejałość stanowionego prawa. No i, przede wszystkim, zapowiedź liberum veto wobec unijnego budżetu i wartego 750 mlrd euro Funduszu Odbudowy. Co to za „taktyka negocjacyjna”, jeśli 25 partnerów jest obrażanych i stawianych pod ścianą jako rzekomo niedbających o suwerenność i interes własnych państw? Kiedy po jednej stronie jest bezprecedensowy gest unijnej solidarności (po raz pierwszy mamy „uwspólnotwienie” długu), a po drugiej korupcyjne geszefy premiera Orbána i „praworządność” definiowana przez Zbigniewa Ziobrę? Gdzie bezkarność ludzi władzy jest traktowana jako synonim suwerenności. A ambijonalny konflikt między Morawieckim i Ziobrą (czyli, jak się przezywają, „miękiszonem” i „korniszonem”) grozi Polsce geopolityczną katastrofą. Głęboki antydemokratyzm ekipy Zjednoczonej Prawicy, gdyby trzymać się definicji Króla, nie polega nawet na tym „że biją, kradną czy szyszanują”, ale na złamaniu społecznych zasad bezpieczeństwa, norm współżycia, na działaniu bez żadnego trybu, wykluczeniu połowy obywateli ze wspólnoty politycznej i patriotycznej.

Marcin miał pretensje do nas, do siebie, do „liberałów”, że za mało przekonywali do swoich racji, poniechali społecznej pedagogiki, że wpadli w paternalizm i „modernizacyjną niecierpliwość”. Z goryczą patrzył na to, jak – tłuczona dzień i noc przez populistyczną propagandę – rozspulę się cała mitologia, imaginarium III RP, nasze historyczne wyposażenie, które – mimo błędów – dawało pokoleniu transformacji powody do dumy. Popatrzymy: Okrągły Stół, którego Marcin był uczestnikiem, stał się w perswazji PiS symbolem zdrady. Lech Wałęsa – Bolkiem. Leszek Balcerowicz – niszczycielem dorobku PRL. Solidarność – żalosną karykaturą dawnego związku (dziś skupioną na absurdalnych bojach o chyba setny w tym roku wolny dzień od handlu). A co się stało z Kościołem, niegdyś sojusznikiem polskiej wolności, z autorytetem polskiego papieża? Można mieć poczucie przegranej, zrozumienie dla pesymizmu (i niesmaku) Marcina Króla. „Polemizując z bredniami Kaczyńskiego, staję się gorszym człowiekiem” – mówił.

Ale z drugiej strony: czy masowe antyrządowe wystąpienia młodzieży nie były karnawalem wolności? Czy spadające sondáže PiS nie są zapowiedzią – jak przeczuwał Profesor w ostatnich wywiadach – rozpadu tej władzy i mozołnego tworzenia „nowego, sprawiedliwszego ładu”? Tak, może w różnych sprawach byliśmy głupi, Marcinie, a może tylko niedoświadczeni, ale jak pisałeś: „optymistyczne jest to, że ból jednak uczy”.

PS Wspomnienie Aleksandra Smolara o zmarłym 25 listopada prof. Marcinie Królu na s. 91.



Polska bordową wyspą

W tym sezonie grzewczym nie uwolnimy się od zimowego smogu i niewiele tu zmienia pandemiczne okoliczności. Pewnie będzie podobnie źle, jak w ubiegłych latach. W najnowszym sprawozdaniu Europejskiej Agencji Środowiska (EEA), która operuje danymi z 2018 r., Polska znów przedstawiana jest jako wyspa bordowych i czerwonych kropek, oznaczających rekordowe stężenia pyłów zawierających m.in. silnie rakotwórczy benzo(a)piren, produkt ogrzewania domów węglem i drewnem. W kategorii jego emisji jesteśmy absolutnym mistrzem Europy: roczny limit został przekroczony w... 136 ze 139 stacji pomiarowych – z reguły kilku-, a w jednej aż osiemnastokrotnie! Według EEA długotrwałe wdychanie składników drobnociępkowego pyłu zawieszonego PM2,5 prowadzi rokrocznie do przedwczesnych zgonów 46 tys. Polaków.

I choć pielęgnujemy przekonanie o pozostawaniu w smogowej awangardzie kontynentu, to unijną wartość dopuszczalną dla PM2,5 przebiły także Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Rumunia i Włochy. W Italii ze smogiem zmagają się Neapol (częściowo winne są liczne tam piece do pizzy opalane drewnem) i cała

przemysłowa północ jeżdżąca milionami samochodów z silnikami diesla. Bywają dni, gdy Mediolan jest Żywcem, Rybnikiem i Pszczyną Europy. Przypadek stolicy Lombardii i lombardzkie postępy koronawirusa sugerują korelację smogu z covidem. EEA zwraca uwagę, że życie w smogu prowadzi do rozwoju chorób układu krążenia i oddechowego, zwiększające ryzyko ciężkich covidowych powikłań, ze zgonem włącznie. Dotąd nie wykazano związku między zanieczyszczeniem powietrza a ostrością przebiegu zakażenia.

Mimo antysmogowego wzmocnienia marsz do oczyszczenia polskiego powietrza będzie długi. Rządowy program Czyste Powietrze zakłada dofinansowanie dla 3 mln gospodarstw w ciągu dekady, ale

przy zachowaniu dotychczasowego tempa (w dwa lata złożono 177 tys. wniosków na wymianę pieców) realizacja założeń przedsięwzięcia zajmie 30 lat z okładem. Nadziejemy budzą obowiązkowe wojewódzkie programy ochrony powietrza, przyjmowane przez sejmiki w konsekwencji wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 2018 r. Zakładają m.in. zakazy rekreacyjnego rozpalania w dni smogowe kominków, grilli czy ognisk, używania dmuchaw do liści i przede wszystkim przewidują nakaz rychłej wymiany starych pieców węglowych. Przy czym wciąż nie bardzo wiadomo, czym się ogrzewamy, a więc co i gdzie trzeba wymienić. Centralna Ewidencja Emisyjności Budynków, czyli spis źródeł ciepła w całym kraju, ma ruszyć dopiero w 2023 r. (JW.)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Co się stanie, gdy Strajk przygaśnie

Piotr Beniuszys

Politolog, socjolog, publicysta „Liberté!”



W minionym tygodniu świat obchodził Międzynarodowy Dzień Eliminacji Przemocy wobec Kobiet, a w Polsce przypadła 102. rocznica wywalenia przez kobiety praw wyborczych. Tyle teoria, bo nasza polska rzeczywistość więcej, niż skrzeczy. Po tzw. wyroku „Trybunału Konstytucyjnego” ws. aborcji Polki muszą nie tylko walczyć o swoje fundamentalne prawa, ale i liczyć się z zastosowaniem wobec nich przemocy przez zakamuflowanego policjanta z pałką teleskopową. Od tzw. wyroku minął ponad miesiąc i przez cały ten czas trwa Strajk Kobiet, który także w ostatnią sobotę zmobilizował do udziału w proteście rzesze kobiet, ich sojuszników, młodzieży. Czy jednak ten obywatelski opór przetrwa? Czy też wygaśnie, gdy niosące go emocje spowszednieją i wtopią się w naszą nową „normalność”, co Stefan Kisielewski nazwałby „urządzeniem się w dupie”? A może przeciwnie: będzie odnajdować stale podsycające go paliwo i trwać aż do wycofania zmian w prawie lub upadku władzy PiS?

Przyszłość polskich kobiet, ale i naszego państwa, może zależeć od żywotności Strajku Kobiet. Co bowiem się stanie, jeśli przygaśnie? W naukach politycznych funkcjonuje koncepcja tzw. balonów próbnych. Zwykle są nimi tylko jakieś buńczuczne wypowiedzi drugorzędnych polityków lub przecieki do mediów. Jednak w obecnych realiach tzw. wyroki „TK” również mogą zostać zaszeregowane do tego typu zjawisk – jak widać, sam „wyrok” nic nie oznacza, można go zignorować i obserwować wywołaną przezeń reakcję społeczną. Balon próbny pokazuje, jak daleko władza może się posunąć; ile znieśli społeczeństwo. Gdyby protesty niedługo ustały, byłby to sygnał,

że w działaniach ograniczających prawa kobiet i narzucających tzw. tradycyjne wartości można iść dalej. PiS i Solidarna Polska, ale także ośrodki ich ideologicznego zaplecza w rodzaju Ordo Iuris odczytałyby to jako możliwość wprowadzenia w przyszłości całkowitego zakazu aborcji, zlikwidowania dostępu do niektórych środków antykoncepcyjnych, promocji wczesnego macierzyństwa, utrudnienia rozwodów, przyzywania oka na przemoc domową itp. Brzmi jak *political fiction*? Tak samo brzmiało pięć lat temu wiele rzeczy, które dziś się dzieją.

Jednak Strajk ma szansę trwać do końca rządów PiS. Wywodzi się bowiem ze strukturalnej dyskryminacji kobiet w państwie PiS, w którym każda z nich ma zostać włączona w rolę pisaną przez starej daty konserwatyzm. Gdy protesty przyjmują formę globalnego odwołania całego porządku społecznego – jak ruch Black Lives Matter w USA lub „żółte kamizelki” we Francji – to nie ustają. Paliwa Strajkowi dostarczą: przemoc policyjna, poglądy ministra edukacji, wypowiedzi ziobrystów, świadomość konsekwencji poddania się, a przede wszystkim realny i coraz głębszy rozjazd między stosunkiem większości polskiego społeczeństwa do spraw światopoglądowych a wizją panujących, ale będących kurczącą się mniejszością prawników. Dotyczy to zwłaszcza młodych: dla ich pokolenia Strajk ma szansę być wydarzeniem formacyjnym.

Długotrwały i uciążliwy protest zawsze wywołuje zmęczenie społeczeństwa i dezaprobatę wobec władzy, która nie jest w stanie uspokoić nastrojów i zapanować nad sytuacją. To powoduje spadek jej notowań nawet u ludzi neutralnie nastawionych do problemu leżącego u genezy protestów. Wraz z konsolidacją wspólnoty oraz scementowaniem liberalizmu młodego pokolenia i jego mobilizacją w przyszłych wyborach to właśnie Strajk Kobiet – bardziej niż KO, ruch Trzaskowskiego czy partia Hołowni – może się przyczynić do politycznej zmiany w 2023 r.



Pogrzeb prof. Mohsena Fakhri Zadeha, Teheran.

Zamach i zatrzymana odwilż

W piątkowe popołudnie pod Teheranem zginął prof. Mohsen Fakhri Zadeh, najważniejsza postać irańskiego programu nuklearnego. Jechał swoim ciężkim SUV-em w obstawie, w pewnym momencie kolumnę aut zablokował pick-up, który eksplodował. Ochrona

zawiodła, zamachowcy, którzy oddali do profesora szereg strzałów, zniknęli, a ranniony Fakhri Zadeh zmarł kilka godzin później w szpitalu. Nikt nie przyznał się do ataku, ale nosi on wszystkie znamiona izraelskiej akcji dywersyjnej. W ciągu ostatniej dekady w podobny sposób – w biały dzień

na ruchliwej ulicy – zginęło już kilkunastu przedstawicieli islamskiego reżimu, w tym pięciu naukowców bezpośrednio zaangażowanych w program nuklearny. Eksperci sugerują, że za atakami stoi Kidon, elitarna jednostka Mosadu, powstała po słynnym zamachu na izraelskich olimpijczyków w Monachium w 1972 r.

Zabójstwo Fakhri Zadeha nie zatrzyma programu nuklearnego, tak jak nie zatrzymały go poprzednie akty zbrojne. Trudno też oczekiwać, że zmieni politykę ajatollahów, jeśli nie zmieniło jej głośne zabójstwo naczelnego szpiega Iranu Kasema Sulejmaniego w styczniu tego roku. Ale interesująca jest inna zbieżność: kilka dni wcześniej premier Izraela Benjamin Netanjahu i szef Mosadu Yossi Cohen półoficjalnie spotkali się w Arabii Saudyjskiej z następcą tamtejszego tronu i de facto władcą kraju księciem Mohammedem bin Salmanem oraz odchodzącym sekretarzem stanu USA Mike'em Pompeo. Rozmawiali zapewne o planowanym nawiązaniu przez Izrael relacji dyplomatycznych z Saudami, kolejnym – po Emiratach i Bahrajnie – i tym razem najważniejszym politycznie krajem regionu. Ale również o zbliżającej się zmianie władzy w Waszyngtonie. Według części komentatorów zabójstwo Fakhri Zadeha ma przede wszystkim utrudnić odwilż w relacjach między USA i Iranem, którą zapowiada Joe Biden.

Trump swoje, Biden po swoje

P przed odejściem z urzędu Donald Trump nie ogranicza się do protestów przeciw wyrokowi wyborców, którzy odmówili mu reelekcji – uprzykrza też życie swemu następcy. Wycofywanie wojsk z Afganistanu, zapowiadane kolejne sankcje przeciw Chinom czy sprzedaż broni Zjednoczonym Emiratom Arabskim mają zapewnić trwałość schedy prezydenta na arenie międzynarodowej i zagwarantować, że Joe Biden nie zmieni jego polityki. Choć odwrót Amerykanów z Afganistanu grozi recydywą rządów talibów w Kabulu, Bidenowi ciężko będzie – choćby nawet chciał – wysłać żołnierzy z powrotem na front. Prezydent-elekt prawdopodobnie też nie zbroczy z twardego kursu Trumpa wobec Chin. Na pewno jednak wznowi dyplomatyczne próby łagodzenia konfliktów.

Trump zajęty jest także zabezpieczaniem się przed procesami po wyprowadzce z Białego Domu – można podejrzewać, że temu m.in. służą łagodzenia wyroków i ułaskawienia skazanych już na rozmaite kary jego najbliższych współpracowników, którzy wiedzą, co nabroili. Przewiduje się, że ułaskawienie byłego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Michaela



Flyna będzie pierwszym z serii takich gestów wspaniałomyślności.

Biden tymczasem formuje swoją ekipę; obsadził już większość najważniejszych stanowisk w gabinecie i w Białym Domu. Nominacje **Tony'ego Blinkena** na sekretarza stanu i **Jake'a Sullivana** na doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego wskazują, że zamierza kontynuować multilateralistyczną i interwencjonistyczną politykę

zagraniczną Baracka Obamy i jego poprzedników z Partii Demokratycznej. Za faworyta na posadę szefa Pentagonu uchodzi Jeh Johnson, za Obamy sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Kraju. Pozostałe stanowiska też obejmują eksperci z długoletnim rządowym doświadczeniem, jakby dla podkreślenia, że po okresie rozdawania przez Trumpa posad lojalistom o wątpliwych kompetencjach przyszedł czas na sprawdzonych fachowców.

Jak obiecywał, Biden tworzy rząd „wyglądający jak Ameryka”. Po raz pierwszy w historii USA kobiety będą kierować Departamentem Skarbu i służbami specjalnymi, ważne resorty obejmują Afroamerykanie i Latynosi. Gabinet nie jest jednak różnorodny ideologicznie. Kluczowy resort skarbu nie przypadł wojującej z korporacjami Elizabeth Warren, tylko bardziej umiarkowanej ekonomistce, byłej szefowej Fed, **Janet Yellen**. Bernie Sanders może jeszcze dostać Departament Pracy. Lewica Demokratów kręci nosem, ale Biden wie, że nominatów do rządu z lewego skrzydła partii łatwiej będzie Republikanom nie zatwierdzić jako niebezpiecznych „socjalistów”. GOP może bowiem zachować większość w Senacie, a jej politycy ostrzą sobie zęby, by pokazać nowemu prezydentowi, kto tu rządzi.

TOMASZ ZALEWSKI
Co prezydentura Bidena oznacza dla Polski – s. 58.



Prawo do bezpłatnej podpaski

Holyrood, szkocki parlament, ustanowił właśnie jednogłośnie takie prawo, nakładając na lokalną administrację obowiązek dostarczania bezpłatnych środków higieny osobistej „wszystkim tym, które ich potrzebują”. Posłanka **Monica Lennon** ze szkockiej Partii Pracy, która walczyła o ustawę od czterech lat, określa ją jako „praktyczną i postępową” i dodaje, że „w tych mrocznych czasach niesie światło nadziei”. A premier Nicola Sturgeon podkreśla pionierską rolę Szkocji w tej dziedzinie. W wielu szkockich szkołach i uczelniach bezpłatne tampony i podpaski są już dostępne, także w obiektach publicznych i sportowych. Ale wciąż, jak pokazały lokalne badania, nawet co piąta kobieta doświadcza ubóstwa menstrualnego (*period poverty*) i zmuszona jest stosować środki zastępcze. Z kolei szkockie działania mieszczą się doskonale w rozwijającym się ruchu godności w czasie okresu (*period dignity*), w ramach ogólnoswiatowego porządkowania praw i obowiązków wobec kobiet.

W sprawie środków higieny dla kobiet mają zostać wykorzystane doświadczenia z dyskretnej dystrybucji bezpłatnych prezerwatyw. Inne miejscowe badania, wśród 14–21-latek, pokazały, że 71 proc. z nich czuje zakłopotanie związane z okresem i zakupem podpasek, a ponad połowa zmuszona była z tego powodu opuścić zajęcia. Zdaniem posłanki Lennon przynajmniej w parlamencie powoli zachodzą zmiany: to, co do niedawna było tematem tabu, teraz trafiło do mainstreamu. Aby upowszechnić dostęp, wiele państw obniża VAT na środki higieny; minimalny w Unii, tzw. tampon tax, wynosi 5 proc. i taki obowiązuje w całej Wielkiej Brytanii. W Niemczech na początku tego roku został obniżony z 19 na 7 proc. A jeden z postulatów ruchu godności menstruacyjnej głosi, że kolejną konsekwencją brexitu powinno być całkowite zniesienie tego podatku. Teraz już będzie wolno.



Indyk, choinka i narty

Liczba przypadków w 201 państwach (ostatnio przybyło Samoa) przekroczyła 63 mln – według Johns Hopkins University w poniedziałek, 30 listopada, codziennie przybywa 670 tys. nowych, zmarło już 1,46 mln osób. Połowa zakażeń przypada na Stany Zjednoczone, Indie, Brazylię i Francję (która wyprzedziła w statystykach Rosję). W USA zanotowano 13,3 mln przypadków, w ciągu ostatniego tygodnia przybyło 1,45 mln nowych. Przyrost może być jeszcze większy po ubiegłotygodniowym Świącie Dziękczynienia, okresie wzmożonych podróży. Jest 266 tys. ofiar śmiertelnych, co 40 sek. przybywa nowa. Indie przekroczyły 9,4 mln zakażeń, z małą tendencją spadkową utrzymującą się od połowy września, jednak wirusolodzy przewidują szybkie nadejście nowej fali. Relatywnie mniej jest ofiar śmiertelnych,

136 tys., choć wiarygodność tych statystyk jest podważana. Indie zamierzają do połowy przyszłego roku zaszczepić przynajmniej 250 mln osób; szacują, że dawka szczepionki powinna kosztować poniżej pół dolara.

Druuga fala pandemii spodziewana jest w Ameryce Łacińskiej, na którą przypada ponad 13 mln infekcji. Głównie w Brazylii, ale wśród najbardziej dotkniętych państw jest też Argentyna, Kolumbia i Meksyk. W Brazylii liczba nowych zakażeń przekroczyła 6,3 mln, a ofiar śmiertelnych jest już 173 tys. W Rosji, piątej pod względem liczby zarażeń, jest ich ponad 2,2 mln oraz oficjalnie 39 tys. przypadków śmiertelnych. Te dane mogą być mocno zaniżone, bo między marcem a wrześniem zmarło o 117 tys. więcej osób niż przed rokiem.

Europa, która przekroczyła 15 mln zakażeń, notuje ćwierć miliona przypadków dziennie, nieco mniej niż ostatnio, choć ciągle rośnie liczba przypadków śmiertelnych. Polska jest szóstą na świecie pod względem nowych infekcji z ostatnich dwóch tygodni. Wiele krajów nieco łagodzi restrykcje, zwłaszcza w handlu, aby sklepy podobały przedświątecznym zakupom. We Francji kolejki ustawily się do fryzjerów i księgarń. Dalsze złagodzenia mają nastąpić przed Bożym Narodzeniem,

choć, jak wszędzie ostrzegają eksperci, trzeba na nie zapracować utrzymaniem dyscypliny separacji. W Wielkiej Brytanii przy wspólnym stole będą mogły zasiąść co najwyżej „trzy komórki rodzinne”, we Włoszech – 6 osób, a w Niemczech – 10.

Gorącym tematem jest nadchodzący sezon narciarski. Włosi, Francuzi i Niemcy chcieliby go odwołać, a kanclerz Merkel uważa, że wspólny front dla całej Unii powinna wypracować Komisja. Nie będzie to łatwe, bo przeciwnego zdania są Austriacy (i sąsiedni Szwajcarzy), Czesi, Słowacy i Finowie. A względy bezpieczeństwa epidemicznego (rok temu to narciarze rozprzestrzenili wirusa po Europie) walczą z interesem gospodarczym, bo to źródło utrzymania wielu regionów – i naciskiem nastrojów społecznych: ludzie wreszcie chcą wyjść z domów.

Rosyjski minister zdrowia przywiózł do Budapesztu próbkę szczepionki Sputnik V, która ma być ewentualnie produkowana na Węgrzech. Otrzymaliśmy ją jako pierwsi w Europie – pochwalili się węgierski minister spraw zagranicznych Péter Szijjarto. A ostrzeżenia, że nie ma ona unijnych certyfikatów, potraktował jako „naciski międzynarodowych koncernów i lobbystów z Brukseli”. (WP)

Zima na minusie



Forsując niezyciowe przepisy dotyczące ferii zimowych, partia rządząca zgotowała sobie bunt w gronie najwierniejszego elektoratu. Z Podhalem na szpicy.

MARCIN PIĄTEK

K

onferencję prasową Mateusza Morawieckiego, na której premier ogłaszał skumulowanie ferii w jednym terminie oraz prace nad zakazem przemieszczania się w tym okresie po kraju, zakopiański poseł PiS Andrzej Gut-Mostowy przyplącił ciężkim rozstrojem nerwowym. – *Wcześniej zapewniał, że wszyscy żyjący z zimowego biznesu mogą być spokojni, bo ferie zostaną maksymalnie rozciągnięte, aby uniknąć tłoku w górach. Być może nawet do po-*

łowy marca – mówi Jagna Marczułajtis-Walczak, posłanka PO, swego czasu znana snowboardzistka.

Jako wiceminister rozwoju Gut-Mostowy czuwał nad wypracowaniem – w porozumieniu z przedstawicielami branży właścicielami stoków i wyciągów – zasad bezpieczeństwa na stokach w ciężkich pandemicznych czasach. Konkretnie rozmowy trwały od połowy października i zmierzały – jak mówią w stowarzyszeniu Polskie Stacje Narciarskie i Turystyczne – w dobrym kierunku. Aż tu nagle premier wyjechał z akcją „zima minus”. – *Na drugi dzień znajomi widzieli Jędrka na spacerze w Dolinie Chochołowskiej. Był smętny, przybity. Jego własna partia w jednej chwili odarta go z wiarygodności i znaczenia. A to człowiek o dużych ambicjach. Dlatego poszedł do polityki* – uważa Agata Wojtowicz, prezes Tatrzańskiej Izby Gospodarczej.

Po konferencji Morawieckiego na Podhalu, tak jak i w całej południowej Polsce, zapanowało wielkie niedowierzenie. Wojtowicz mówi, że pomysł jednego, wspólnego dla całej Polski terminu ferii (4–17 stycznia) wydał jej się niedorzeczny. Była pewna, że się przesłyszała. – *Dotarło to do mnie dopiero, gdy przeczytałam kilka niezależnych relacji w internecie* – mówi. Zdumienie i złość spotęgowała informacja, że ekspertów z Rady Medycznej premier miał na podorędziu, ale nie zapytał ich o zdanie. A gdy do znawców od chorób zakaźnych zwróciły się media, padła zgodna odpowiedź, że co do zasady na świeżym powietrzu trudno się zarazić koronawirusem. Chociaż ryzyko wzrasta, gdy ludzie skazują się na tłok. Na przykład organizując ferie w tym samym terminie dla całej Polski.

Tymczasem trudno się było zorientować, komu z przedstawicieli rządu wierzyć. Słowom Morawieckiego wtórował minister zdrowia Adam Niedzielski, który dał do zrozumienia, że o klasycznym zimowym wypoczynku możemy w tym sezonie zapomnieć. Wicepremier i minister rozwoju Jarosław Gowin oznajmił najpierw, że to chyba oczywiste, iż skoro cała branża turystyczna jest zamknięta, taki sam los czeka wyciągi. Ale dwa dni później pocieszał, że stacje narciarskie jednak ruszą. Czarną wizję zakazu przemieszczania się po kraju, roztoconą w sobotę przez Morawieckiego, już w poniedziałek prostował szef KPRM Michał Dworczyk, który stwierdził, że na narty można będzie podjechać, jeśli ktoś mieszka „stosunkowo niedaleko”. A poza tym poszusować zawsze mogą ci, którzy żyją na miejscu.

Niepewność ciążyła, więc rozpoczęto poszukiwania – jak to się mawia na Podhalu – ludzi „połapanych”, czyli mających znajomości, dojścia i wiedzę. Ruszył łańcuch lobbgingowy: przedsiębiorcy – samorządowcy – parlamentarzyści. Wychodziło na to, że najlepiej „połapany” jest Andrzej Gut-Mostowy. To najbogatszy poseł z obecnego parlamentarnego rozdania. Mówią o nim król Zakopanego. Majątek ma ulokowany przede wszystkim w biznesie turystycznym: apartamenty, hotel na Karpówkach, gastronomia, udziały w stacji narciarskiej Witów-ski.

Jako wiceminister rozwoju i podległy Gowina lobbował w swojej sprawie. Miał więc powody, by walczyć do upadłego. Ale Podhale wydaje się niezłe rozeznanie w obecnych układach w obozie władzy. Wicepremier Gowin postrzegany jest jako człowiek słaby, chwiejny, o nikłych wpływach, spadochroniarz z PO – podobnie zresztą jak Gut-Mostowy. Nadzieja, że ktoś w rządzie przejrzy na oczy, rozpisze ferie na 10–11 tygodni, i zaufa, że lokalni przedsiębiorcy staną na wysokości zadania, jeśli chodzi o przestrzeganie świętej trójcy: dezynfekcja – dystans – maseczka, okazała się płonna. – *Po pierwszym lockdownie biznes naprawdę poważnie potraktował wprowadzenie dodatkowych zasad bezpieczeństwa. Zresztą latem turystów była masa i czy ktoś słyszał, aby ośrodki w polskich górach stały się wylegarnią wirusa?* – pyta zakopiański radny Stanisław Karp.

Agata Wojtowicz uważa, że sezon dałoby się zorganizować na specjalnych zasadach. Zwłaszcza jeśli chodzi o aprowizację. Posiłki restauracje zaserwują na wynos. Na kwaterze można zamówić do pokoju. Albo zorganizować je w jadalniach rotacyjnie, żeby uniknąć tłoku. – *Padła deklaracja, by przyjmować wyłącznie turystów z negatywnym wynikiem testu. Ich koszt byłby klientom odliczany od noclegów. Wiadomo, że stu procentowej pewności odsiania wszystkich zakażonych w ten sposób nie mamy. Ale to jeden z wielu środków prewencyjnych.*

Entuzjastyczna deklaracja Gowina o uruchomieniu wyciągów, z której wynikało, że uważa się on za dobrodzieja branży, tylko rozsierdziła lokalnych. – *Co z tego, panie, jak zamykają knajpy i hotele. To gdzie te ludzie mają spać i jeść? W samochodach? Że miejscowi mają szusować, tak? A ile ich jest, panie, ze 2 proc.?* – kręci głową Edward, pracownik stacji w Witowie. Kręci się samotnie pod

wyciągiem. Mówi, że normalnie o tej porze roku to już wszystko tu hula: hotel, restauracja, gdzie w sumie z 60 osób ma pracę. Zaczyna się naśnieżanie, jeśli tylko mróz jest. – *Ale bić ten śnieg, panie, jak taka niepewność? Dla kogo? Żeby naśnieżyć ten stok, to 11 armatek pluje dzień i noc przez dwa tygodnie. Sam prąd wychodzi z 80 tys. Plus woda* – dodaje. Na razie dylemat: bić śnieg czy nie bić, rozstrzyga pogoda – jest za ciepło. Armatki optymalnie pracują w temperaturze mniej więcej minus 8–10 stopni.

Według szacunków portalu Narty.pl w Polsce działa nieco ponad 200 ośrodków narciarskich. Łączna długość tras to około 530 km. Zdecydowana większość to przydomowe stoki: łagodnie nachylone, w typie oslich łączek, przeznaczone do nauki, gdzie podstawową infrastrukturą jest orczyk. Wyciągów kanapowych jest około 120, kabinowych raptem cztery, a kolej linowa ledwie jedna – na Kasprowy, który w ostatnich latach jako trasa zjazdowa służył rzadko, bo zima nie dopisuje.

Mimo pogodowej niepewności oraz tragicznej jakości powietrza w wielu zimowych kurortach, zwłaszcza na Podhalu, w sezonie zimowym co roku walą w polskie góry tłumy. Zapewnianie zimowych rozrywek klasie średniej plus, rekreacyjnie jeżdżące na nartach i snowboardzie (w swej masie szacowanej nawet na 3–4 mln), nie jest najważniejszym zmartwieniem w apogee pandemii, gdy w przepełnionych szpitalach personel pada z wyczerpania, a statystyki covidowych zgonów biją smutne rekordy. Ale z górskiej turystyki żyje cały południowy pas Polski – od Karpat po Karkonosze. Większość mieszkańców utrzymuje się tam z pieniędzy zostawianych przez sezonowych gości: mają własne kwatery, restauracje, sklepy, wypożyczalnię sprzętu, wynajmują się jako instruktorzy narciarstwa i snowboardu, organizują kuligi. Albo pracują u lokalnych potentatów. Tamtejsze budżety stoją na podatkach płaconych przez turystycznych przedsiębiorców. Brak dochodów to brak podatków i olbrzymie dziury w samorządowych kasach, dla których rząd nie ma antykrzysowej tarczy.

Ile osób pracuje przy zimowym biznesie? Nikt tego nie policzył. Oprócz etatowców jest cała armia ludzi do wynajęcia w szczycie sezonu: na czas określony, na zlecenie, jednoosobowych działalności. Szara strefa? Ma się niezłe. Po koje poza oficjalnym obiegiem, niezarejestrowani goście, instruktorzy narciarscy na telefon. Pieniądże krążą z ręki do ręki, ale lokalsi mają na życie i na wydatki. – *Nie pochwalam tego, ale przynajmniej ludzie nie stoją po zapomogi, nie są obciążeniem dla państwa* – mówi radny Stanisław Karp, który szefuje też miejskiej Komisji Ekonomiki.

Jeśli sądzić po internetowych komentarzach, współczucie dla spistujących sezon w górach na straty jest w narodzie niewielkie. Panuje przekonanie, że krzywda się góralom nie stanie. Zaciną zęby, pomoże rodzina, najwyżej się trochę zapożyczą – wszystko w imię koronawirusowej odpowiedzialności za rodaków. Agata Wojtowicz mówi, że takie opinie łatwo się wydaje z odległej perspektywy – to w końcu typowy biznes sezonowy, zarabia się zimą (i trochę latem) na cały rok. A skoro wszyscy nagle zostaną pozbawieni dochodów, to od kogo pożyczyc? Poza tym dorosło już nowe pokolenie właścicieli, które wie, że boazeria w pokojach i plastikowa kabina prysznicowa to obciach. Więc dużo się inwestuje: – *Takiego frontu robót jak wiosną to ja na Podhalu nie pamiętam. Budowano, remontowano, odświeżano z myślą o sezonie zimowym, bo przecież premier Morawiecki zapewniał, że wirus jest w odwrocie, a sytuacja opanowana. I się ludzie z forsy wytrzępali* – opowiada.

O inwestycjach i kosztach wie coś również Bartłomiej Ptak, udziałowiec konsorcjum, które stworzyło w Bukowinie stację Rusiński. – *Na nowy wyciąg, który kosztował 3,5 mln euro, wzięliśmy kredyt. Armatki śnieżne i ratraki mamy w leasingu. Koszty* ▶